

S E R C E J A K Z Ł O T Y G O Ł A B

AUTORKA: Joanna Kulmowa

Okręgowy Urząd Kontroli Płatności i Wskazówek w KATOWICACH Oddział w Dąbku - Białej	
udziela zgodę na rozpowszechnienie	178/86
cygn.	
scenariusz: stron	
załączniki: liczba: stron	
0-13	86-12.04
nr	data

Joanna Kulmowa

Idźcie no, jaki żołnierz. Jaki zuch.

Nogami tak wybijają w marszu - i raz, i dwa, i raz. Aż ludzie
ustępują mu z drogi. Takim narazić się niebezpiecznie.
Zabijaka.

Dokąd ten żołnierz idzie? Do koszar? Tak zawadiacko?

E, nie.

Pewnie idzie na wroga

Albo dostał przepustkę, idzie do swojej dziewczyny.

A może on nie ma dziewczyny?

Jak to nie ma? Taki wojak? Taki. Wojak.

Piękny jak malowanie.

Wesoły jak piosenka o wojnie: na wroga. Cel. Pal. Buntara-ra.

Czerwone ma wyłogi, cytrynowe naszywki. Guziki błyszczące,
pętlice ze srebrnego sznura. Pas gruby na pięć palców, ka-
burę z pistoletem u pasa. Oj, będzie celował, będzie strze-
lał. Taki żołnierz.

Bo to mówią, że wróg już się czai. Że spiskuje i zmawia się
przeciw żołnierzowej ojczyźnie.

Z jednej strony Firdulencja.

Z drugiej strony Merdania.

A z trzeciej Bramburaki z księciem Bramburą Sto Piątym.

Ci najgorsi, bo świętują w wtorek. Nie można od kogoś ta-
kiego wymagać uczciwości...

Ale co nam robią, kiedy u nastaki wojak. Taki. Wojak.

Widać po nim od razu, że serce ma stalowe.

Albo wcale nie ma serca. Że się nie zawaha, że wyceli, że
wypali.

Takich trzeba: niezachwianych. Dla których wojenka - chleb
z miodem, wróg - mucha, a rozkaz - najmiłsza muzyka.

Takiemu nie żal przepustki dać. Przecież nie ot, tak sobie ją dostał. O, nie. Dobrze na nią zasłużył. Właśnie zdobył pięć piątek przed samym generałem. Pierwszą piątkę za salutowanie. Drugą za maszerowanie. Trzecią za padanie. Czwartą za baczność. Piątą za spocznij.

Nieć mu powiedziano: jak spocznij - to spocznij.

Bierz przepustkę, przyjacielu, masz wychodne na miasto. Do pierwszej mgły wieczornej, do pierwszej gwiazdy odbitej w stawie. Odetchnij wiosennym powietrzem. Z rodzicami się zobacz. Idź z dziewczyną na spacer. Niech tam widzą ludzie, jaki z ciebie żołnierz. Może już niedługo pójdziesz na wojenkę. Kto wie? Bramburaki knują, patrzy na to Firdulencja, słucha tego Merdania....

Ale żołnierz nie miał rodziców w tym mieście. Dziewczyna żadna też go sobie jeszcze nie wzięła - śmiałości nie miała.

Pozostało mu tylko powietrzem wiosennym oddychanie. Usiadł w parku nad stawem, żeby nie przegapić pierwszej gwiazdy - i oddychał. Regulaminowo, jak uczyli: wdech, wydech, wdech, wydech....

A ziemia wokół stawu pachniała majem, jakby kto świeży szczypior polał śmietaną. Przypomniła się żołnierzowi rodzinna wieś, Przypomniła się cebulka siedmiolatka, jak tam zielone wasy wypuszcza....

I tak jakby na tę chwilę trochę żołnierskiej piękności utracił....

Już mu się prawie przypomniła matka, prawie i ojciec...

Ale powstrzymał nieregulaminowe westchnienie.

- Pierwej Bramburaki - Pierwej Sto Piąty. O wrogach trzeba myśleć, nie o swoich. Albo to ja nie żołnierz?

I tak go przypiliło, że pochylił się nad wodą, żeby zobaczyć czy nie ma jeszcze pierwszej gwiazdy w stawie.

Zobaczyl tam żołnierza jak malowanie.

Naszynki cytrynowe, czerwone wykłogi. Pętlice ze srebrnego sznura, błyszczące guziki. I złotą gwiazdę właśnie tam, gdzie powinno być serce.

Dobra wróżba / - mruknął / - Gwiazda na piersi... Może mi przypną medal za żołnierskie zasługi? Bo dobry jestem, nie za co.

/Łódwie to powiedział, wydało mu się, że ktoś go woła:/

- Żołnierzu. Dobry żołnierzu.

A już gwiazda ściągnęła za sobą pierwszą wieczorną mgłę. Więc nieźle musiał żołnierz wzrok nateńczyć, nim wypatrzył siedzącą w olszynie gołąbkę.

- Ejże. Tyś mnie to wołał, ptaszku?

/A gołąbka dalejże zawodzić po gołębiemu:/

"Bojowe to musi być zadanie, skoro ~~żołnierz~~ gołąb do żołnierza przemawia" /-pomyślał żołnierz. I mówi:/

Jak masz na piśmie rozkaz od generała, od pułkownika choćby, to a jakże, załatwię. Jak nie, to muszę do koszar wracać, bo już mgła wieczorna schodzi na ziemię.

/-Gołąbka w płacz:/

- Biedna ja, biedna, gdzież mi tam rozkazy na piśmie. Żadnego rozkazu nie mam, tylko gołębie serce... Myślałam, że i ty, bo mówiłeś, żeś dobry. Oj, nie zobaczę nigdy mojego pisk - lątka...

- Prawda, mówiłem żeś dobry żołnierz. Ale co do serca, to regulamin nie przewiduje. Piersć żołnierska jest do złotych medali, to i owszem, przewidziano.

/Ale gołąbka jęczy, jakby go wcale nie słyszała:/

- Oj, syneczku, syneczku. Oj, gołąbeczku złoty. Kto mi ciebie odnajdzie, kto matce pomoże...

I znów tak jakby ubyło żołnierzowi trochę dziarskiej piękności, bo prawie matkę, prawie ojca sobie przypomniał, więc

K

żeby to natrętne wspomnienie odpędzić, powiada ostro:

A ty, ptaku, żołnierza nie rozczulaj, bo to obrońca twojego gniazdeczka. Już lepiej pójdę i poszukam twojego synka, tylko nie mów, że on złoty. Złote są medale i już.

I poszedł szukać gołębiątka po całym parku.

Szukał w jaśminach, mało munduru nie wyplamił. Szukał w krzakach akacjowych, mało nie zdarł naszywek. Szukał w tureckim bzie, mało sznurów srebrnych nie potargał. A mgła gęstniała coraz chłodniejsza, a gwiazd coraz więcej przybywało w stawie. Aż tu zaświeciło coś w krzewie dzikiej róży. Sięgnął żołnierz ręką między kolczaste gałęzie i jak z klatki ciernistej wydobył drżące, żółciste pisklątko gołębie.

Złoty gołąbek. Prawdę rzekła twoja matka.

/A gołębicą już trzepotała nad nim radośnie, już wiodła ich na powrót do swojego gniazda, do synka słodko gruchała, wygładzała mu zmierzwiłone złote piórka - aż i żołnierz oczu nie mógł oderwać od tego widoku. Zapomniało mu się o gwieździe w stawie odbitej i o przedwieczorniej mgle. Zapomniało się o koszarach i o Bramburakach, i o Firdulencji, i o Merdani - z tej dumy, że matce pisklątko odnalazł.

Gołębicą pierwsza przypomniała sobie o żołnierskich obowiązkach./

Rety, wszystko mi z ptasiego mózdzku wywietrzało. Miałeś przecież do koszar wrócić... A ja ci jeszcze nie podziękowałam jak trzeba.

Co mi tam podzięką.

Oj nie udawaj mi, że serca nie masz. Serce twoje - gołąbek złoty, wszystko mu się co najlepsze należy. Mów: co dla ciebie najlepsze na świecie? Co zechcesz - dostaniesz.

Roześmiał się żołnierz. Pierwszy to raz gadał z gołębicą, ani myślał, że ptak potrafi gadać, ani - że ptasią obietnicę spełni.

"Spróbuję od rzeczy użytecznej zacząć - pomyślał. - Zobaczmy jak sobie gołąb radzi z regulaminem..."

/I powiedział:/

- Ano, dobrze byłoby wrócić miłym do koszar, żeby nie kazali do raportu. Regulaminowo, rozumiesz?

/A gołąbka wcale się nie zająknęła./

- Tak będzie - Zaraz cię zaniósą moi krewniacy. Ale nie pytam ciebie, co byłoby dobre, tylko co najlepsze. Mów.

Żołnierz czapkę przesunął i podrapał się w głowę.

"Obiecanki cacanki" - pomyślał. - Trzeba jej takie życzenie wymyślić, żeby się wstydziała obiecywać". I mówi:

-Ano dobrze byłoby zaraz do koszar wrócić, ale lepiej byłoby w tym wojsku służyć ze sto lat. Żołnierski żywot niepewny, a ja chcę wojować i dzielnie. i długo.

/A gołąbeczka wcale nie strapiła./

- Tak będzie, przyjacielu. Zaraz cię moi krewniacy namaszcza ptasim mlekiem. To, co w tobie żywe, będzie trwało. Ale nie pytam, co dobre i co lepsze, tylko co najlepsze. Mów.

Spodobało się żołnierzowi to o ptasim mleku, bo słyszał od kaprała o takim sposobie, lecz i głupio mu troszeczkę było wyznać największe marzenie, to spod samego serca wyrwane.

Ale głupio też dobremu żołnierzowi gadać o kulkach do niego wystrzelonych, a nie o tych, które on wystrzelił. Niewiele już myśląc, rąbnął na odlew:

- Najlepsze to kulę mieć taką, co wroga trafia niechybnie, na śmierć.

Powiedział - i zdumiał się niezmiernie.

Bo wokoło zrobiła się wielka cisza. Olszynowe liście przestały dygotać, w stawie znieruchomiały gwiazdy, wiatr przedwieczorny przypadł do ziemi, żaby - co już wyszły na orechotanie nocy - przerwały swój koncert. Nawet odnaleziony gołąbek przestał czyścić złote piórka i w nagłym trzepocie

przytulił się do matki. Jakby słowo śmierć nakazało zatrzymać serce wszystkiemu, co żyje.

- No co? - /zawołał zaciętnie żołnierz/

/W tej ciszy głucho zabrzmiało jego wołanie - i odpowiedź gołębiczy./

Tak będzie. Dostaniesz, przyjacielu.

- Kulę, co wrogów zabija?

Kulę niechybną. Ale wroga szukaj sobie sam. Czyż nie masz gołębiego serca?

Żołnierz uśmiechnął się w duchu.

Bylebyś mi, gołąbko, tę kulkę dała, to już o resztę się nie

martw. Gołębie serce. Jeśli już ma żołnierz nieprzewidziane regulaminem serce, to lwie albo tygrysie. A może i ze stali?

Taki wojak? Taki. Wojak. I co to znaczy: "Wroga szukaj"?

Wrogów przecież tysiące. Bó i Merdania, i Firdulencja, i Bram-

buraki. Każdy, kto znawia się i czai. A nawet taki, co nie

znawia się i nie czai, lecz mógłby znawiać się i czaić, bo nie jest żołnierzowym rodakiem. Takiemu śmierć, śmierć, śmierć.

Ale już lepiej nie mówić tego na głos, jeżeli tak tchórzliwe jest serce wszystkiego, co żyje...

/Tymczasem nad staw zleciały się gołębie: srebrne, błękitne, tęczowe, brunatne. Siniaki i grzywacze, turkawki i synogarłce tureckie. Krały nad wodą jak jeszcze jeden tuman przedwie - czarnej mgły, ale nie bezszelestny, tylko szumny i trzepo - czący. Każdy z ptaków miał w dziobie długie żdźbło trzciny.

Ptaki kołowały, mijały się splatały i rozplatały w powietrzu, aż nagle żołnierz zobaczył, że z tej trzciny powiązały ogromną sieć, którą zanurzają w stawie. Jeszcze chwila i w poderwanej z nagła sieci zalsniała złota ryba - a może gwiazda, co pierwsza odbiła się w wodzie? A może medal, który żołnierz przeczuł na swojej piersi? /.

- Oto kula złota - /powiedziała gołąbka/. - Kula niechybna.
Niszczy ci słuszy.

/Żołnierz wyłuskał złotą kulę z trzcinowej sieci - chłodna
była - dotyku, a przecież czuł ją jak gorący płomień. Wnet scho-
wał ją do woreczka na piersi.

Upuszczona teraz przez gołębie sieć pływała po stawie. Gołębie
obsiadły ją gęsto, a gdy znów poderwały się do lotu, cały staw
zaczęł bieleć jak oko chorego ptaka./

- Ptasie mleko - /powiedziała gołąbka/. Wykap się w nią, przy-
jacieliu.

/Żołnierz rozsuł się, rozebrał i zanurzył w stawie. A choć
woda była zimna, ptasie mleko rozgrzało żołnierza tak, że wo-
reczek ze złotą kulą nie palił go już wcale.

Kiedy się żołnierz ubierał, gołębie znów obniżyły lot. Trwały
nad nim swarcie i nieporuszenie, jak wielka nieruchoma pie-
rzyna./

- Oto latający dywan - /powiedziała gołąbka./ - Wrócisz nim
do koszar.

/Dywan gołębi podścielił się pod żołnierskie buciory, a póź-
niej znów poderwał, niosąc żołnierza regulaminowo do koszar.
Dopiero tuż-tuż przed czerwonym murem ptaki opadły na trawę
przy tramwajowym torze: zaczęły się przechadzać i gruchać,
jakby szukały odpadków w koszach na przystanku./

- Czołem, cześć. - /zawołał żołnierz./ - A pożegnajcie ode
mnie gołębicę.

- Ty co, zaspaleś? - /zapytali go na wartowni./ - Pierzynę
masz we włosach.

/ I wartownicy w śmiech./

Bo w koszarach nie był już takim wojakiem. Był po prostu żoł-
nierzem jak inni.

"Ejże, do czasu.-/myślał sobie./ - Do czasu."

A czasu miał przecież dużo, ba namaszczone go mlekiem ptasim
i to, co żywe, miało przetrwać...

"Pokażę ja wam tu wszystkim, kto pozabija najprawdziwszych
naszych wrogów" - /myślał./

Miał teraz wszakże kulę niechylną...

/Zza koczarowego muru fruwały gołębie. Zebrały się w spore
stado i krążyły nad koszarami, aż wsiąkły w gęstniejącą noc.
Wtedy wydało się żołnierzowi, że wraz z szumem skrzydeł go -
łębich dobiega go dalekie gruchanie, w którym słychać piosenkę/

Nie szukaj wrogów wokoło,

twoje serce gołąb złoty, złoty gołąb.

Niech się nie trwoży darmo.

Daj mu ciszy ziarno jedno, jedno ziarno.

Patrzcie no, jaki żołnierz. jaki zuch.

Co z tego, że nie zaczęła się wojna? Że Bramburaki, że Firdulencja cicho siedzą? Gdzie żołnierz - tam front. Jeśli wroga napotka - zabije. Wyceli, wypali, trafi. Kulą niechybną, z dwustu metrów w ucho igielne trafiającą. Taki wojak. Taki. Wojak.

Wszakże komandor główny w codziennej gazecie ci dnia tak samo przemawia do żołnierzy. I to na pierwszej stronie. I to krzyzącymi literami.

Precz z Bramburakami.

Precz z Bramburą Sto Piątym.

Przemawia komandor główny długim rzędkiem liter o tym, jak to książę Brambura wizytuje wojsko, jak swoje obozy nadgraniczne objeżdża.

Precz z księciem.

A właśnie armia bramburacka stoi niedaleko granicy, jakby się drażnić chciała.

/Wystarczy wyjść na pagóry za miastem - już widać granicę, jak na dłoni, za tą granicą młody las, za tym lasem namioty bramburackie./

Precz z Bramburakami. Precz.

Bramburaki zapewne knują zdradę sąsiedzką, a książę Brambura jest najpodstępniejszy z nich, bo to głowa wrogiego narodu. Głowę z karku zrzucić - to naród zamordować, za jednym zamachem pozbyć się Bramburaków.

A bez Bramburaków nie odważą się na podstęp ani Firdulencja, ani Merdania,

oni zresztą nie świętują we wtorki.

Więc jeśli ktoś dostał kulę niechybną, jeśli namaszczony został mleczkiem ptasim, żeby z niego to, co żywe, przetrwało, jeśli w dodatku taki z niego wojak - to czemu nie miałyby po-

móc swojemu krajowi? Szkoda byłoby kulę niechybną zmarnować na byle zwyczajnego wroga: niechaj już będzie raz a dobrze. Precz z Bramburą i to świątym.

Przeoczytał to żołnierz z nabożeństwem, podkreślił czerwonym ołówkiem krzyżujące litery, przypiął gazetę do swojej poduszki, żęły wszyscy wiedzieli, co zamierza. Później zaczekał, aż mury koszarowe zadrżą od wielkiego chrapania.

Wstał. Owinał się peleryną i przez okno wyskoczył w noc.

/Wartownik przy bramie zawołał groźnie:/

- Stój. Kto idzie?

/Lecz jakiś przebudzony gołąb poderwał się z koszarowego muru, siadł na głowie wartownika, zasłaniając mu skrzydłami oczy. A żołnierzowi też jakby skrzydła wyrosły. Przeskoczył mur, przemierzył miasto, podmiejskie pole, bezleśne pagóry. Wreszcie wyczerpany, przypadł do ziemi oddychając wiatrem i nocą wiosenną: wdech, wydych, wdech, wydych. Regulaminowo. Może by i zapomnieć o śmiertelnym wrogu, bo pachniało na polanach czekającą na deszcz trawą i czekającym w obłokach deszczem, a chmury świeciły tak, że tylko sięgnąć na zboczu i patrzeć, i patrzeć. Już prawie i wspomniał żołnierz swoją wieś rodzinną, cebulkę siedmiolatkę, co tam zielone wasy wystawia, ogród, matkę, ojca - kiedy z nagłą zobaczył w dolinie ognie bramburackiego poligonu, które pozornie zamaskowane, bezwstydnie zamaskowanie swoje ogłaszały.

Precz z Bramburakami.

/Zagrała w żołnierskiej głowie zwykła pobudka:/

albo to ja nie żołnierz? Wojak. Taki. Wojak.

/Przeczołgał się przez wyorany pas, który linię graniczną zaznaczał. Kiedy tak leżał na brzuchu w zaroślach czeremchy, buchnęło od strony bramburackiej gromkie: niech żyje. Żołnierz poderwał się na równe nogi, za pień dębu uskoczył i dalej podpatrywać, uważając, by samemu nie być podpatrzonym.

Co było powitanie księcia, co na karym wierzchowcu objeżdżał wprostowane na baczność szeregi. Załadniły werble, sygnęły i krami ogniska, do których dorzucono chrustu na księżęcą niarę. Jasno zrobiło się jak w biały dzień. Samym środkiem tej jasności jechał stępa Brambura Sto Piąty, życzliwy i bliski ludziom nieczym starszy brat.

Nie na wroga wyglądał: na człowieka.

Nie na ruchomy cel: na stworzenie z krwi i kości.

- To wróg. - powtórzył sobie szeptem żołnierz, aby tylko nie dać się zwieść tej ludzkiej zwyczajności.

/Wytknął pistolet zza pnia dębu i strzelił. Kula, wirując jak traniel i bzykając, odbiła się od księcia, krzywdy mu nie zrobiwszy, i na powrót leciała ku żołnierzowi, aż na koniec z trzaskiem wpadła do lufy./

Jakże to? Nie zabił? Kulą tak niechybną?

Znieruchomiał żołnierz z wielkiego zdumienia jakby w ziemię wrósł. Nawet nie schował się za pień dębowy, nawet się nie spłoszył, kiedy księżę wierzchowca swego obrócił w stronę dębu, kiedy biec ku niemu poczęli bramburaccy adiutanci. Gołębico przeklęta. - /zawołał żołnierz./ - Oszukałaś mnie. Nic nie-warta twoja złota kula.

- Brać go. - /krzyknął Sto Piąty, co rumakiem karym już na dąb najeżdżał./

/Zaszumiały obłoki, w których czekał deszcz. Spadło na ziemię świecące stado chmur. Ale nie deszcz to szumiał, tylko skrzydła gołębie. Nie obłoki zasłoniły żołnierza przed księciem, lecz gołębie pióra. I znów poniósł go dywan, uścielony z ptaków, nad polami, pagórami, za przedmieście i koszary, aż do parku miejskiego, nad brzeg stawu, gdzie na gałęzi olchy srebrzyła się w blasku gwiazd gołąbka.

- Rada jestem - /zagruchała/. - Rada, że masz gołębie serce. ¹³
wroga ocaliłeś przed niechybną kulą.

Ja ocaliłem? - /wrzasnął żołnierz./ - Ja ? To twoja kula nie-
chybny chybiła. Oszukałaś mnie, wiedźmo pierzasta.

/Obruszyła się na to gołąbka./

Jakże mogłabym oszukać wybawcę mojego pisknięcia. Widać ten
wróg nie jest najprawdziwszym twoim wrogiem i serce twoje to
rozpoznało.

- A co powtarza nam co dzień komandor główny? Co krzyczącymi
literami w gazecie stoi? Precz z Bramburą Sto Piątym. Precz
z Bramburakami.

Tak się żołnierz rozżalił, że o nadbrzeżną glinę tupał bucis-
kami, że pięściami wygrażał nie wiadomo komu: czy Bramburakom,
czy tym, co go na Bramburaków podjudzali, czy przeciw święto-
waniu we wtorki, czy przeciwko codziennej mustrze, która mu
tak wszystko uładziła, że każda nowa myśl go bodła, jakby mia-
ła obrócić w niwecz żołnierski ład i skreślić zdobyte przed
generałem piątki: tę za salutowanie i maszerowanie, tę za pa-
danie i za spocznij, a najbardziej już tę za baczność.

Aż mu z tych pogrózek pięściami, z tego tupania wykluło się
jedno słowo, powtarzane w kółko: Śmierć. Śmierć.

/Na pewno tylko wroga najgorszego miał żołnierz na myśli, ale
zamarło wszystko dokoła - jakby zatrzymał tym słowem serce
wszystkiego, co żywe. Jakby przestał oddychać park cały i staw,
i olchy, i drzemiaczy na gałęziach ptaki.

- No, co ? - /zawołał żołnierz zaczepnie./

/Wówczas echo, ożywione podmuchem wiatru, który widać nie za-
marł tam w dali, przyniosło gołębie gruchanie;/

Nie szukaj wrogów wokoło,

twoje serce gołąb złoty, złoty gołąb.

Niech się nie trwoży darmo.

Daj mu ciszy ziarno jedne, jedno ziarno...

Jakie tam gołębie serce.

Jeżeli już serce - choć nie przewiduje go regulamin - to lwie tygrysie, stalowe. Co za pomysł: serce jak złoty gołąb. Jakże mógłby, w/ w piersi, niby w klatce, trzymać wątłego gołębia taki wojak. Taki. Wojak.

Taki wrogom nie wybacz. Wygrzebie ich spod ziemi, choćby oczystej nawet. Odszuka najprawdziwszego z nich i zabije. Patrzcie no, jaki zuch. Nogami takt wybija w marszu - i raz, i dwa, i raz. Piękny jak malowanie, wesoły jak piosenka o wojnie: na wroga. cel. pal. buntara - ra.

Już wie/m/, gdzie szukać nieprzyjaciela, jak za jednym zamachem pozbyć się najgorszego, uszczęśliwić swój kraj, ocalić go na lata całe od wojny. Żeby nikt już nigdy nie patrzył co dnia na krzyczące litery: Precz z Bramburą Sto Piątym. Precz z Bramburakami.

Jeśli niechybna kula nie uznała Brambury za wroga, to czemu komandor główny armię przeciw Sto Piątemu podjudza? Czy chce uwagę odwrócić od prawdziwych wrogów, zmarnować amunicję, wojsko wytracić, takie wojsko? Takie. Wojsko.

Oto niechybny cel dla złotej kuli. Wróg w samym środku rodzinnego kraju, robak w pestce rumianego jabłka. Precz z robakiem.

Idzie żołnierz po lśniącej posadzce, między rzędami wysokich drzwi, idzie odbijając się w dziesiątkach luster - i raz, i drugi. i trzeci. i dziesiąty. Już jest go cała armia. Kto go teraz cofnie, kto powstrzyma?

W komandorskiej jadalni, przy długim, czarnym stole, między ścianami kryształowymi, siedzi komandor główny nad srebrnym talerzem. Właśnie lokaj przyniósł twaróg i śmietanę i pyta: - Pomieszać ze szczypiorkiem, czy sam ekselencja raczy?

/ A idźże ty./- powiada komandor główny./

- Chcesz mnie całkiem pracy rąk pozbawić?

/ I polewa świeży szczypior śmietaną. A w kryształowych lustrach tylu komandorów, tyle srebrnych talerzy z twarogiem, ze szczypiorom, że aż zapachniało żołnierzowi cebulką siedmiolatką, co tam w rodzinnym ogródku właśnie zielone wasy wypuściła. Spojrzał zza drzwi na komandora głównego i wieś swoją i ojca sobie przypomniał. /

Nie na wroga wygląda(ł) komandor: na człowieka. Nie na ruchomy cel: na stworzenie z krwi i kości.

- To wróg. - /powtórzył sobie szeptem żołnierz, aby tylko nie dać się zwieść tej ludzkiej zwyczajności. Wyściubił pistolet zza framugi i strzelił.

Kula, wirując jak trzmiel i bzykając, odbiła się od komandora głównego, krzywdy mu nie zrobiwszy, i na powrót leciała ku żołnierzowi, aż na koniec z trzaskiem wpadła do lufy.

Komandor główny siedzi z chlebem w pół drogi do ust zatrzymanym, z gębą otwartą. Nagle jak nie porwie się z krzesła, jak nie wytknie żołnierza palcem wskazującym, jak nie wrzasnie:

- Brać go.

/ A żołnierz całkiem w ziemię wrósł i powtarza: /

-Przekłeta gołąbko, oszukałaś mnie... Oszukałaś...

/Coś zastukało o szyby, jakby grad leciał z nieba. Spadła na jadalnię komandora ciemność, jak podczas najsroźszej burzy. Ale to nie burza zamroczyła komnatę, tylko pióra gołębie. I latający kobierzec ptasi wyniósł żołnierza przez okno - nad pałac, nad aleję, nad śródmieście, aż do parku miejskiego, na brzeg stawu, gdzie na gałęzi olchy srebrzyła się w pełnym słońcu gołębica. /

- Wdzięczna ci jestem - /zagruchała. / - Wdzięczna ci jestem za gołębie serce. Znów ocaliłeś wroga przed kulą niechybną.

- Kpisz ze mnie, jędzo skrzydlata. Twoja kula nie zda się na nic.

- Czyś widział kiedy matkę, co by kpina za pisklątko swoje odpłacała? Znam ja twoje gołębie serce. Ono ci podpowiedziało, że to nie był twój najprawdziwszy wróg.

- Już bym nie miał kogo pytać, tylko serca. -/rozgniewał się żołnierz/ na dobre./

- Jeśli nawet ja kto ma nieregulaminowo, to gdzież by je stojąc przed wrogiem posłyszał. E tam.

/Mówiąc to machnął zamaszycie ręką, aż stado gołębi frunęło pod niebo i uleciało, zostawiając po sobie nikłe echo gruchania:/

 Nie szukaj wrogów wokoło,

 Serce twoje gołąb złoty, złoty gołąb...

 x x x x x x

Sam teraz siedzi nad stawem.

Ziemia pachnie, jakby kto młody szczypior świeżą śmietaną polał, myślo podsuwa zielone, czarnoziemne. Już prawie ojca, prawie matkę żołnierz sobie wspominał. Już jego odbicie w stawie nie tak dziarskie, jak bywało,

Myśli żołnierz o trawie soczystej, co rośnie pod czarnym dębem - i o księciu Bramburze Sto Piątym, jak jechał na karym wierzchowcu, bliski niczym starszy brat. O cebulce ze wsi rodzinnej myśli - i o komandorze głównym, jak pochylał się nad srebrnym talerzem, uśmiechnięty spokojnie niczym ojciec.

Tuż nad wodą się pochylił, widzi, jak mu piękności żołnier - skiej ubywa. Sam sobie spogląda w oczy. Wie, kto mu najgorszym wrogiem. Kto mu ciągle podpowiada złą nienawiść. Kto dwa razy o mało go nie uczynił mordercą. Któż by, jeśli nie on sam. On, żołnierz. Taki. Żołnierz.

✚ Do trzech razy sztuka. Na wroga, kulo niechybna.

Huknął strzał, zapachniał proch spalony, złota kula odsko - czyła od piersi żołnierza i szerokim łukiem poleciała do wody - tam właśnie, gdzie złociła się wieczorem pierwsza gwiazda, gdzie zawisnąć miał medal za dzielność.

/Przeklęta gołąbko - szepnął żołnierz./- Przecież ten wróg był na pewno prawdziwy.

/Czuł dziwne trzepotanie pod mundurową bluzą z czerwonymi wyłogami. Mdlejącymi palcami szarpał srebrne pętlice - i uwolnił z piersi serce, które złotym gołębiem wzbiło się lekko nad staw, lecąc coraz wyżej i radośniej, jaśniejąc w słońcu jak odnalezione pisklę gołębiczy.

Co w nim żywe było, przetrwało: serce jak złoty gołąb.